

Jabłonowski, Aleksander

Stosunki rodzinne na Wołyniu na przełomie XVI-go i XVII-go wieku

Przegląd Historyczny 13/1, 57-66

1911

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Stosunki rodzinne na Wołyniu

na przełomie XVI-go i XVII-go wieku.

(Ciąg dalszy).

Śluby bez błogosławieństwa cerkwi.

Do przeżytków głębokiej przeszłości należą też w przeważnej części śluby bez błogosławieństwa cerkwi. Duchowieństwo obrządku wschodniego, od pierwszej chwili zaszczepienia wiary świętej na Rusi, starało się z natury rzeczy zastąpić przedwieczny pogański obyczaj zaślubin ślubem cerkiewnym, lecz przyszło mu długo i bezskutecznie walczyć o osiągnięcie tego. Jeszcze w końcu w. XIV-go lud, za świadectwem „czarnoryzca“ kijowsko-pieczarskiego Jakuba, utrzymywał, że tylko kniaziom i bojarom, przystoi brać ślub podług obrządku cerkiewnego, a ludziom pospolitym dosyć jest brać sobie żony „z płasaniem i gędźbą i klaskaniem“ t. j. starym pogańskim obyczajem. Jednak i w innych czasach taki ślub ludzi pospolitych był ślubem istotnym nie tylko w oczach władz lecz i cerkwi, do kompetencji której należały stosunki rodzinne, oraz prawa, wynikające z takich ślubów. Coś podobnego, jak w w. XI-m, spotykamy i w w. XVI jeszcze. Oto w powiatach kresowych Podola (p. Lustracya starostwa Barskiego — Arch. JZR. cz. VII, t. 2, str. 261) całe prawo małżeńskie sprowadzało się do dwóch punktów: 1) „kiedy który człowiek obyczajem pogranicznym, samowolnym, weźmie sobie czyją dziewczkę lub wdowę, albo rozwiedzioną za żonę i chce z nią żyć, tedy daje trzy grzywny na zamek“ i 2) „kto chce żonę odpuścić albo żona męża, tedy ten kto daje temu przyczynę płaci trzy grzywny“ — to jest, że układy o małżeństwa i rozwody zawierali mieszkańcy bez udziału cerkwi i nawet bez udziału władzy świeckiej, jedynie

powiadając tę ostatnią o zaszłej umowie, a przytem wnosili opłaty, — które to opłaty zwały się „pojemszczyzna“ i „rozwoły“ a pobierane były we wsiach przez atamanów, w miastach — przez wójtów. Już wtedy przez sam fakt pobierania opłat władza przyznawała i sankcyonowała owe „pograniczne“ obyczaje, jakie zdawały się być urzędnikom królewskim „swawolnemi“. Lecz, nie w jednych też tylko powiatach kresowych od południa istniały takie „swawolne“ porządki pod względem zawierania małżeństw; bo oto znana jest „poczerewszczyzna“ „i w starostwie Ratneńskim, najściślej z Wołyniem zespolonem, gdzie 1565 r. (Arch. J. Z. Ros. Cz. VII, t. 2, str. 312) gdy który człowiek tam, jako na pograniczu litewskim, tak wiarą z wdową albo dziewczuchą chciał mieszkać, tedy oboje szli na zamek i dawali pewną sumę pieniędzy, że im to dopuszczono“. Często są też skargi wyższego duchowieństwa błahoczystynnego XVI—XVII-go w., że „mnodzy ludzie Ruś nieprawowiernie mieszkają; żony pojmując, nie biorą ślubu“.

Pom. in. przyświadcza temu i skarga dawna metropolity Józefa, która wywołała odezwę królewską 1509 roku, nakazującą urzędownie przeszkadzać wydawaniu wykraczających na sąd duchowny. Rzecz oczywista, że w tych skargach chodzi nie o gorszące współżycie, lecz o istotne małżeństwa, przez wszystkich za takie uznawane, ale nie uświęcone błogosławieństwem cerkwi. Z punktu widzenia kanonicznego, takie małżeństwa winny były uchodzić za współżycie bezbożne, nieprawowite, lecz lud pospolity a poczęści i wyższe klasy społeczeństwa, wcale nie uważały ich za takie. Stykały się tu dwa sprzeczne poglądy na małżeństwo i formę dokonywania go: cerkiew pojmowała małżeństwo jako sakrament i jako jedyną prawowitą formę dokonania go uznawała ślub cerkiewny; prawo zwyczajowe natomiast wyrobiło było pogląd na małżeństwo, jako na umowę, swobodnie zawieraną i rozwiązywaną podług woli wstępujących w stan małżeński; ażeby zaś taka umowa zdobyła w oczach społeczeństwa moc prawowitego związku małżeńskiego, wymagane było publiczne dokonanie wyrobionego wiekami rytuału ślubnego. Rozpadał się on na dwa akty: a) przedwstępny — „zmówiny“ (umowa młodego z rodzicami dziewczyny) i „zaręczyny“ (potwierdzenie symboliczne umowy przez samych wstępujących w stan małżeński) oraz b) właściwie swadziebny „akt weselny“, któremu towarzyszyły tradycyjne obrzędy, jakie się wytworzyły w epoce przedchrześcijańskiej jeszcze, i wyrażały niegdyś uświęcenie religijne związku małżeńskiego. Ostatni ten akt dopiero uważany był za decydujący moment obrzędu ślubnego, za „dokonanie skutecznego małżeństwa“.

Wobec tego—bezwarunkowa obowiązkowość weselnych obrzędów ludowych i moc ich prawna uznawane były przez wszystkie klasy ówczesnego społeczeństwa i z tym faktem zmuszone było do pewnego stopnia liczyć się ustawodawstwo i prawo, podzielające, ogólnie biorąc, zapatrywanie cerkiewne na małżeństwo. Lecz statut litewski wcale niedostatecznie zrozumiał sprawę familijną i chociażby dlatego postanowienia jego niezbyt skutecznie mogły usuwać przeciwnie im normy prawa obyczajowego; ztąd też widzimy, iż sądy świeckie XVI—XVII w., kierujące się w swych postanowieniach nie jednym tylko prawem pisanym, lecz i zwyczajowem, szły daleko dalej w swej pobłażliwości dla małżeństw „nieslubnych“ w rozumieniu duchowieństwa.

Nie brak tedy przykładów małżeństw, nie błogosławionych przez cerkiew — nawet w sferze ziemiańskiej Wołynia — w drugiej połowie XVI-go w.

Oto p. Fedor Chomiak Smordowski, „przepomniawszy bojaźni Bożej i przysięgi swej, na szlubie przyrzeczonej“, żonę swą Hannę, „jadąc na służbę hospodarską żołnierską do Kijowa“, odesła 1564 r. do domu, zkąd ją był wziął do krewnego jej p. Wojciecha Krasowskiego. Gdy skutkiem tego ów p. Wojciech, wrótny zamku łuckiego, przyjechał był razem z nią i woźnym do majątku Chomiaka, aby zbadać istotę sprawy, urzędnik miejscowy nie puścił ich na podwórze, oświadczając: „pan mój nie miał żony, tylko kucharkę, którą odesłał tam, zkąd ją był wziął“. Tymczasem Krasowski, zanosząc skargę przed sąd grodzki łucki, świadczył, że p. Chomiak, „ze zrządzenia Bożego i własnej miłości“ wziął tę żonę z jego domu, wziął za nią posąg i zapisał jej wiano na trzeciej części swego dziedzictwa. Rzecz tedy wyraźna, że było to nie jakieś pospolite współzycie, lecz istotne małżeństwo — bez cerkiewnego błogosławieństwa tylko; inaczej skarżący nie zaniechał by był dotknąć tak ważnego szczegółu. Sprawa zaś sama najprawdopodobniej zakończyła się zgodnie.

Albo oto znów — ks. Stanisław Woroniecki (błahoczesywy) żył niemało lat w małżeństwie z Maryną Hulewiczówną Smolkowską i wydał jej kilka zapisów na swe dobra (Szczyryn), sam otrzymując od niej w darze zapis na pewną sumę pieniężną. We wszystkich tych aktach Maryna występuje jako „małżonka, księżna Stanisławowa ze Zbaraża Woroniecka“, który to tytuł przyznają jej też i urzędy, notujące owe zapisy. Lecz z czasem wynikają między małżeństwem niesnaski, i w 1594 r. ks. Woroniecki znosi w łuckim sądzie grodzkim skargę na żonę, tytułując ją już jako „panią Marynę Hulewiczównę“ — „a teraz się mieni być żoną

moją, a nie jest, bom ślubu z nią niebrał“ (cerkiewnego oczywiście); zresztą w dalszych skargach zwie ją też przecie „żoną“, tylko „nieślubną“. A Maryna, występując ze swemi skargami przed tymże sądem, nie przestaje nazywać po dawnemu ks. Woronieckiego swoim „małżonkiem“, a i urząd też tak jak i pierwej, tytułuje ją księżną Stanisławową Woroniecką. Co zaś do samej sprawy — to zdaje się, że do wyroku sądowego i tutaj nie doszło, zresztą zwady między małżonkami miały cechę sporu majątkowego.

Bez wątpienia — małżeństw „nieślubnych podobnego rodzaju było w owe czasy nie mało we wszystkich warstwach społeczeństwa na Wołyniu; nawet wśród duchowieństwa. Wprawdzie to, co jest faktycznie znane, stosuje się do eparchii lwowskiej, ale też i w obydwóch wołyńskich nie było napewno inaczej. Patriarcha antyochański, Joachim, zwiedzając 1556 r. ową eparchię, spotkał się ze zgorszeniem, z przykładami, nie rzadkimi wcale, wyświęcenia na parochów i dyakonów takich, co pierwej żyli z żonami bez ślubu. (Arch. J. Z. R. cz. I, t. X). Być też musiało związków tych nieślubnych nie mało naprawdę; chociaż, wobec powszedniego uznawania ich za prawowite, jedynie tylko w razie jakich sporów między małżonkami, wiadomość o związkach tego rodzaju dostawała się do akt sądowych — i potomności.

Wobec tego niewątpliwie jednak znaczniejsza o wiele część ludności Wołynia nie uchylała się od ślubów cerkiewnych: pobudzały ku temu zarówno uczucie religijne, jak i bezpośrednie oddziaływanie duchowieństwa błahoczestywego. Odezwa metropolity Isaji Kopińskiego 1631 r. nakazywała — mniejsza, iż tak późno już, parochom: „którzy mieszkają bez ślubu“ (nie błogosławionego oczywiście), aby tych odłączali od cerkwi. (Akty Z. R., t. IV). Można powątpiewać o tem, czy środek taki stosowano do klas wyższych społeczeństwa, lecz na pospólstwo wywierał on chyba wpływ powściągający. Co zaś do szlachty — to na nią w podobny sposób oddziaływały przepisy statutu litewskiego, mocą których dzieci, urodzone z małżeństw nieślubnych, uznawane były za nieprawe i pozbawione wszelkich niemal praw cywilnych. Wprawdzie szło tu górą — wręcz przeciwne tym przepisom prawo zwyczajowe, ale przecież dość było zażądać ich zastosowania — a żaden sąd nie mógłby tego odmówić. Wobec takiego niebezpieczeństwa, sama już troska o los dzieci pobudziła do nieuchylania się od ślubu cerkiewnego. Wszakże i przy jego ustaleniu się większem istota małżeństwa, w pojęciu ówczesnego społeczeństwa, pozostała tą samą jak dawniej, a forma dokonywania go nie doznała żadnej

poważnej zmiany i nie straciła nic a nic z tradycyjnego znaczenia. Nie zniknęły przecie przy ślubie cerkiewnym dawne swadziebne obrzędy, „znowiny“, „zaręczyny“ i „wesele“ i nie stały się czczą, nikogo nie obowiązującą formalnością. Przeciwnie, „zwyczaje“ te starożytne już same przez się wystarczały, przy ich zachowaniu, do zawarcia małżeństwa; teraz zaś wytworzył się tylko jakby jakiś kompromis między zapatrywaniem się i rozumieniem społeczeństwa a cerkwi. Do ustalonych przed wieki obrzędów weselnych przybył tylko (niejako) ślub cerkiewny („wieńczenie“), chociaż wcale bez decydującego znaczenia; nawet nie zdobył on sobie ustalonego miejsca w wytworzonym w ciągu wieków weselnym rytuale: ślub bowiem wtedy odbywał się albo jednocześnie z zaręczynami, albo między zaręczynami i weselem: „obaczywszy czas słuszny i dośpieszny, jak w umowie Wasyla Zahorowskiego z ks. Mikołajem Zbarazkim o małżeństwie z córką jego Maryną 1564 r.; albo nareszcie w dniu samego wesela, jak w układzie między Łazarem Iwanickim a Jesyfem Niemiryczem o córkę tego Nastazyę 1566 r. A jaką moc prawną przyznawano ślubowi—niechaj o tem świadczy choćby przykład, że oto 1575 r. p. Aleksandra Cerkowska i opiekunowie córki jej z tego małżeństwa, Hanny Bałabanówny, stanąwszy przed sądem włodzimierskim, oświadczają, iż zmówili ją, za jej zgodą, z p. Fedorem Szyszka i „wedle obyczaju waszego chrześcijańskiego wieńczyć dali, a teraz proszą urząd dać jej pozwolenie na to małżeństwo“ (Lw. 31).

To znów w 1571 r. ks. Hanna z Puciatów Andrzejowa Masalska zaręczyła, łącznie ze ślubem, córkę swą Marynę z p. Konstantym Jełowiczem Malińskim, wyznaczwszy wesele po roku z górą; lecz w tym długim przeciągu czasu zmieniła poprzedni zamiar i odwiozła córkę do starszego syna swego, z pierwszego małżeństwa, podkomorzego włodzimierskiego, Aleksandra Siemaszki, który, zamknąwszy siostrę w ciężkim więzieniu i grożąc, że wyda ją za swego mastalerza, wymusił od niej i od p. Jełowicza zapisy ustępcze na dobra i wtedy dopiero pozwolił im pobrać się, lecz zarazem zmusił ich do wzięcia powtórnie ślubu—czemu oni też nie sprzeciwiali się.

Otóż wszystko to dowodzi, iż w owe czasy, w oczach nie tylko pospółstwa, lecz i klas wyższych, ślub cerkiewny sam przez się, bez dopełnienia tradycyjnych obrzędów weselnych, nie miał decydującego znaczenia w sprawie małżeństwa, a dopełnianym był jako akt religijny jedynie; prawnie nie utwierdzał on związku między narzeczonymi i młodzi zaślubieni łatwo mogli się ro-

zejść przed weselem, jakby nie biorąc ślubu; nie ślub tedy wyrażał moment istotny małżeństwa, lecz wesele.

Po tem wszystkim, cośmy tu o ślubach bez błogosławieństwa cerkwi etc. (idąc za Or. Lewickim) powiedzieli, nie od rzeczy będzie przytoczyć uwagę pod tym względem innego jeszcze małopolskiego historyka. Oto (co zaznacza M. Hruszewski w „Istori Ukrainy-Rusi, t. VI, 313) „Stosunki rodzinne stanowią wogóle jedną z nielicznych stron lepszych życia ówczesnego: wobec braku w znacznej mierze interesów społecznych i politycznych, przy wielce surowych, na twardej praktyce i nieosłoniętym materializmie opartych stosunkach prywatnych, przy wielce słabem życiu kulturalnem — życie rodziny było główną i często jedyną chyba sferą, gdzie uwydatniały się lepsze, nieegoistyczne strony człowieka ówczesnego. Miała tu (właśnie) swą dobrą stronę i sekularyzacja tych stosunków, czyli słaba ich zależność od cerkiewnych praktyk kanonicznych, dając większą swobodę, większą plastyczność stosunkom rodzinnym“.

Nie była to przecież sekularyzacja właściwa, gdyż praktyka cerkiewna nie zdołała tu była przedtem opanować stosunków rodzinnych nie mogła przeto zrealizować swych dezyderatów i musiała tolerować przeżytki.

Do przeżytków też głębokiej starożytności należała i związana ściśle ze swobodą zawierania małżeństw, łatwość rozwodów.

Łatwość rozwodów.

Łatwość rozwodów, jaką poznamy z kolei w zbyt nawet obfitych szczegółach, jest najdonioślejszym, najgłębiej życie rodzinne społeczeństwa wołyńskiego w epoce naszej — (XVI — XVII w.) przenikającym przeżytkiem zamierzchłej przeszłości. Zaważyła ona tyle w tem życiu, że nadała mu w porównaniu z trybem rodzinnego życia sąsiedniej Małopolski naprzykład, pewien samoistny koloryt—odmienny, inny. Wypełniła zakres życia familijny ziemianstwa Wołynia do tego stopnia, że musi zająć w obrazowaniu naszym cały dalszy ustęp. Bo jakież to w rzeczy samej urozmaicenie przykładów i co do samych przyczyn rozwodów, prawa decyzji władz przeróżnych—instytucyi, kół i osób—o prawomocności ich dokonania, ich skuteczności, oraz skutkach — tak społecznych, jak moralnych. Ileż tu w grze czynników—poza rozwodzącemi się osobami: powaga rodzeństwa, opiekunów i przyja-

ciół, moc legalizującego urzędu sądowego, zbyteczność prawie sankcji duchownej, nareszcie samo też rozstanie się—niezawsze wrogie. Wszystko to zaś razem wzięte jakby odrębny jakiś ustęp dziejów wewnętrznych Wołynia stanowi.

Obfity też to materiał, zgromadzony mozolnym trudem p. Oresta Lewickiego; co więcej, materiał nietylko uporządkowany, lecz i wyzyskany, tak, że nam to ułatwia wielce przybranie sobie, z zakresu, mającego ogarniać programowo całą Ruś południową (jaki właśnie on sobie był zamierzył) wielu szczegółów mających bardziej bezpośrednią styczność ze skromniejszym terytoryalnym zakresem naszego obrazowania—Wołyniem. Za co mu tylko winniśmy złożyć dzięki.

Uprzedzamy dalej, że w podawanych, idąc w jego ślady, przykładach, opartych na zapisach aktów zamkowych wołyńskich, a więc „ruskich“ naówczas, przytaczać będziemy, dla większej obrazowości, dramatyczności, sporo, nieraz obszernych, wyjątków—żywem z owej ruszczyzny niejako transponowanych. Transponowanych zaś w ten sposób, że powiększej części powtarzało się dosłownie niemal tekst ruski, podając w transkrypcji pojedyncze wyrazy w ich brzmieniu polskim. Ztąd pewne ustępy cytat owych wyglądają nieraz jakby tylko jakiś, wołyński że tak powiemy, dyalekt szczeropolskiej mowy; gdy w istocie rzeczy—to tylko ówczesna ruszczyzna, przy której tak mocno jeszcze stano, do tego stopnia przybrała już była cechy polskie. Co ciekawsze — poczęła je przybierać jeszcze przed unią 1569 r., a więc nie pod wpływem bezpośrednim Polski, lecz za pośrednictwem Litwy; tak kultura polska była już przemożną, nie do odparcia, a z nią i polska mowa. Na co też, przy okoliczności, chcieliśmy zwrócić nieświadomych uwagę.

Ale przystąpmy do rozwodów.

Latwość rozwodów była powszechnie praktykowana w owe czasy na Wołyniu; była istotnie przeżytkiem głębokiej przeszłości. Zaznaczane one są w aktach, jako: „rozwód“ (rzadko), „rozłączenie“, „rozpust“ albo „rozpuszczenie“ (i „wyzwolenie“) z małżeństwa, „rozstanie“, a u mieszczan „rozłaka“.

Staroruskie prawo, regulując bezwarunkową chyba swobodę rozwodów z epoki przedchrześcijańskiej, musiało zrobić z konieczności pewne ustępstwa, przedwiecznym obyczajom ludu, i w następstwie tego rozszerzyło znacznie przyczyny rozwiązania małżeństwa, dozwalane przez cerkiew. Lud, który, jakeśmy to widzieli (za świadectwem czarnoryzca Jakuba), rozumiał że tylko kniaziom i bojarom przystoi zawierać małżeństwa podług obrządku cerkiewnego, a ludziom pospolitym wystarczy brać swe żony „z płasami,

gędbą i klaskaniem“, niewątpliwie i w razie rozwiązywania małżeństw obchodził się podobnie bez udziału władzy cerkiewnej. Lecz nie co innego widzieliśmy i w drugiej połowie w. XVI-go na krawędziach Rusi południowej wogóle, gdzie układy co do małżeństw i rozwodów zawierali mieszkańcy bez udziału cerkwi i nawet bez udziału władzy świeckiej, lecz jedynie powiadamiali o zaszłych układach urząd starościński, przyczem opłacali „pojemszczyznę“ i „rozwoły“. O zwyczajach co do tego u ludu na Rusi Cz. świadczą najwymowniej Lustracye królewsczyzn z XVI w. (1565 r.). Oto w najściślejsz z Wołyniem zespolonem starostwie Ratneńskim (Arch. J. Z. Ros. Cz. VII, t. 2, str. 312): „Rozwoły to jest jeśli się któremu mężowi żona niepodobała albo mąż żonie, tedy ten kto przyszedł do urzędu zamkowego prosić o rozwód, dawał grzyw. 4, etc. Poczerewsczyzna—alias gdy który człowiek tam, jako na pograniczu Iltewskim, tak wiarą z wdową albo dziewczką chciał mieszkać, tedy oba szli na zamek i dawali pewną sumę pieniędzy, że im tego dopuszczono. I inszych wymysłów było dosyć. Ale iż takowe rzeczy są przeciwne Panu Bogu i prawom pospolitym, i ku skażeniu obyczajów dobrych, przetoż Imp. Stanisław Myszkowski, wojewoda krakowski a starosta miejsca tego, strodze zakazał urzędnikom swym aby takich rzeczy nie brali i owszem aby karali swawolne więżą i gardłem, jakoż tak czynią. Jakoż tę rzecz słuszną uczynić raczył, gdyż jest stróżem zakonu Bożego“.

A podobne opłaty za „rospusty albo rozwody“—„Rusi swawolnej“—i w wielu innych starostwach województwa Ruskiego zaznaczone w lustracyi 1565 r. spotykamy. Tak (p. „Zereła do istoryi Ukrainy-Rusi“ t. I — 111) w starostwach: nietylko śniatyńskim, kołomyjskim, halickim, oraz stryjskim i samborskim, lecz nawet w lubaczowskim, gdzie „rozwoły bezbożne też tam do tych czasów jeszcze trwają“, a nadto „bykowe też od rozpustnych ludzi biorą“. Lecz już w starostwie leżajskim: „inszych (za rozwody) win, zwyczajem ruskiej ziemi, tedy już tam nie tak bierzą, ponieważ iż tam już Polaków i Niemców (wiele) na poły z Rusią mieszka“ a po części chyba—to też było przyczyną, że ani w chełmskim etc., ani w starostwach województwa bełzkiego (poza Lubaczowem) zaznaczanych opłat od „rozpustów“ w lustracyi (1565 r.) nie widzimy. Warstwy kulturalniejsze przecie stawały z biegiem czasu stopniowo po stronie normy bardziej stałej i przyznanej w sprawie rozwiązywania małżeństw chociaż, oczywiście, były jeszcze dalekimi od ścisłego stosowania się do przepisów kanonicznych. Ależ i samo duchowienstwo błahoczystywe, w decy-

zyach swych, dotyczących spraw małżeńskich, wcale nie naleźycie kierowało się temi przepisami, robiąc ustępstwa obyczajom miejscowym, za co też ulegało zarzutom ciągłym ze strony przedstawiciela kościoła katolickiego, w którym rozwody do wysokiego stopnia były ograniczone. Pomiędzy innemi zarzuty takie dawały się słyszeć już na Soborze florenckim nawet (1438 — 9 r.), razem z oskarżeniem, że cerkiew ruska, dopuszczając lekkomyślnie rozwiązywania węzłów małżeńskich, przez to samo osłabia świętość sakramentu małżeństwa. Żyjący w końcu w. XV-go kanonik krakowski J. Sakran, w piśmie swem „*Elucidarius errorum rithus Ruthenici*“, podobnieź robił zarzuty Rusinom, że rozwiązywanie małżeństwa bez żadnej poważnej przyczyny utrzymują, tak iż każdy kto prosi o rozwód, może się rozwieźć.

Od połowy w. XVI-go posiadamy już dostateczną ilość świadectw dokumentalnych, przedstawiających naleźycie praktykę ówczesną rozwodów małżeńskich na Wołyniu, w wielu rzeczach zupełnie niezgodną z przepisami kanonicznemi, przyjmowanemi za normę i przez obowiązujące tam prawo, a jednak przyznawaną przez władze miejscowe tak świeckie jak i duchowne. Bo co do Statutu litewskiego („wołyńskiego“ wyraźniej) — to mocą jego ustawy (rozdz. V, art. 18) rozwód został całkowicie poddany kompetencji sądu duchownego, sądowi zaś świeckiemu pozostawiono jedynie regulację stosunków majątkowych osób rozwiedzionych, lecz i to na podstawie decyzji sądu duchownego: gdy małżeństwo rozprzęgało się z winy żony, traciła ona wiano i posąg; w razie przeciwnym zachowywała jedno i drugie.

Jako podstawowa, przewodnicząca zasada praktyki rozwodów małżeńskich występuje tedy wciąż tenże sam, wyrobiony w przeświadczeniu ludu, pogląd na małżeństwo, jako na umowę swobodnie zawieraną i swobodnie rozwiązywaną podług woli wstępujących w związek małżeński. Wszystkie zaś drobne szczegóły ówczesnej praktyki rozwodowej i powody takowych unaoczniaj dobitniej przykłady ze stosunków rodzinnych domów: Borzobohatych Krasieńskich, Chrebtowiczów Bohuczyńskich, Rusinów Beresteckich, Sieniutów, ks. Holszańskich, ks. Zbarazkich, Zahorowskich etc.

Najdawniejszy ze znanych na Wołyniu i zarazem najbardziej charakterystyczny akt rozwodowy datuje z r. 1564. Oto 7-go czerwca tego roku staje przed łuckim urzędem zamkowym Marya Borzobohatówna Krasieńska, córka znanego Iwana Jackowicza Borzobohatego Krasieńskiego, z czasem władky łuckiego, a w owej chwili nominata władky włodziemierskiego i podaje następującego

rodzaju zapis, potwierdzając go przed urzędem i ustnem oświadczeniem: „Ja Marya Borzobohatówna Krasieńska oświadczam tym moim listem, że z woli Bożej i daru świętej Jego miłości wstąpiłam w stan małżeński z p. Jackiem Steczkowiczem Dobrzyliczyckim, z którym mieszkając w małżeństwie, potomstwo od Boga stworzyciela nam dane między sobą spłodziliśmy. A iż od lat mało nie dwóch, z gniewu i dopuszczenia Bożego, jakieś nietrafne mieszkanie między sobą mając, wzięwszy różnice wielkie i roztargnienie ja z mężem swoim, mieszkania żadnego wedle stanu małżeńskiego mieć nie mogliśmy. Bacząc po mężu swym myśl odmienną i chęć ku mnie, żonie swojej, nie taką, jako jest obyczaj małżonkowi przeciw małżonce pokazywać, zrozumiałam to, że ja mieszkania dobrego z nim już teraz mieć nie będę mogła. Nie z żadnego przymuszenia tedy ani ponudzenia, jedno dobrowolnie, w całym a zupełnym zdrowiu będąc, a nie chcąc większego zajścia i różnic między sobą mnożyć, teraz i na potomne czasy małżonka swojego p. Jacka Steczkowicza z tego mieszkania mojego małżeńskiego, które z nim powsze czasy miałam, od siebie, od małżeństwa wolnym czynię: ja od niego próżna, a on ode mnie. A iż nas Pan Bóg za grzechy nasze tem nawiedzić i małżeństwo rozłączyć raczył, ja, Panu Bogu się poruczywszy, pozwalam p. Jackowi kogo chce pojąć, a mnie też wolno zamaż za kogo chcę pójść. A co się tyczy dzieci naszych – to mają być: przy mnie dwie córki—Magdalena i Nastazya, a przy p. Jacku obaj synowie Iwan i Jakim. Tymi, tak ja jak i on, wedle powinności chrześcijańskiej opiekować i starać się o nich, jako cnotliwym rodzicom przystoi, mamy wiecznie. W żadnym artykule tego rozstania nie zruszając (sic) pod zaręką Jkmcı 500 kopami groszy, a stronie p. Jackowej także 500 kop. gr.; a zapłaciwszy te zaręki, przecie te postanowienie wiecznie trzymane i w pokoju na obie strony zachowane być ma, a przytem byli tacy dobrze świadomi Imci: Andrzej Rusin podstarości łucki i p. Michajło Korytyński, który pieczęcie swe na mą proźbę do tego mego wyznanego listu przyłożyli i ja też sama pieczęć swą przyłożyłam i ręką podpisałam. Pisan w Łucku r. 1564 miesiąca maja 27 dnia“. Takieże treści zapis wydał swej żonie i p. Jacko Dobrzyliczycki, a następnie oboje byli małżonkowie pośpieszyli zawrzeć nowe związki małżeńskie. Marya Borzobohatówna we wrześniu tegoż roku wyszła za Wasyla Rohozieńskiego, Dobrzyliczycki zaś nieco później ożenił się z Hanną Malińską.

(d. c. n.).

ALEKSANDER JĄBLONOWSKI.
